

---

## *Statuetka, która miała łączyć narody*

---

Temat konkursowy: „Klasztor w Sercu Miasta miejscem spotkania i przyjaźni między Polakami i Litwinami” (sejmiki przedunijne, nabożeństwo dziękczynne przed relikwiami, Krzyż Unii, wspólny posiłek w refektarzu zakonnym etc.)

---

Dochodził wieczór. Zima dawała się we znaki budowniczym niemalże tak, jak diabelsko długie godziny pracy, wynikające z rozporządzenia włodarza Lublina. Uznał on, że pracujący dostają tyle dóbr od miasta, że mają myśleć o pracy i tylko o pracy, bez marzeń o odpoczynku. Wydawało się mu, że dzięki wydłużeniu godzin pracy budowa posunie się naprzód, tymczasem zmęczenie na budowie strasznie ją opóźniało. Konstrukcja została ukończona trzy lata po planowanym terminie. Oddano go do użytku w 1253 roku, gdy w Lublinie osiedlili się dominikanie. Natychmiast zaczęli tam swoją działalność. Pierwszy opat Marcelei myślał, że wie o tym klasztorze już wszystko. Tymczasem największy sekret tego budynku wciąż pozostawał nieodkryty...

\*\*\*

*Rok 1235*

Mendog obudził się z wyraźnym poczuciem ulgi. Cierpiał na stany lękowe, a nocą często przeżywał koszmary. Ten wydawał się jednak inny niż wszystkie, wręcz namacalny. Widział toczącą się bitwę i niemalże czuł wielki ból, gdy najeźdźcy zniszczyli statuetkę z brązu, symbol pokoju i przyjaźni Polaków i Litwinów. To on wypowiedział kilka niecenzuralnych epitetów wobec dowódcy armii nieprzyjaciół, który zbył go, jak jakiegoś natręta. Poza tym napawał się on swoim zwycięstwem, które miało przysporzyć wielkie problemy w kontaktach i dyplomacji. Mendog patrzył na to ze strachem, wiedząc, co teraz nastanie. Spełnił się najczarniejszy scenariusz.

Nie minął nawet rok od tego zdarzenia, gdy Polaków przestała obchodzić Litwa. Myśleli nawet o najeździe na to państwo. Nie było już symbolu przyjaźni, a nowych władców księstw polskich bardzo to radowało. Tymczasem wrogie plemiona zjednoczyły się z armią człowieka, który zasiał ten strach i napadły na oba kraje. I tak z zanikiem jednego, małego symbolu wielkie państwa zniknęły z mapy, pod butem zaborców... I wtedy Mendog się obudził. Usłyszał ciche pukanie. To jego asystent, który chciał przypomnieć, że dziś ma odbyć się spotkanie. Z kim? Nie usłyszał. Dopiero po minucie, rozbudzony doszedł do jednego wniosku, za to jakże prawdziwego - z Konradem Mazowieckim. Parę minut potem przybiegł zziębnięty posłaniec. Uradowany rzekł, że zamówienie zostało zrealizowane, a dokładniej wykłute. Nareszcie! Statuetka była gotowa...

*Godzina 15:43*

Konrad Mazowiecki na początku chciał, by przyjęcie było huczne i wystawne. Koniec końców jednak, ograniczyło się do kilku tancerzy i paru dań – specjałów tutejszej kuchni, przyrządzanych przez Iwo Nowigę – słynnego kucharza i asystenta księcia w jednej osobie.

Naraz ludzie zamarli, a księżę wstał rozpromieniony.

- Przybył i on! Powitajcie wielkiego Mendoga! To on kiedyś zjednoczy Litwę!

I usiedli razem przy stole. Od pierwszych chwil spotkania przybysz opowiadał. Miał dosyć ciekawy koncept.

- Wszyscy wiemy, że Zjednoczone Królestwo Litewskie już niedługo stanie się faktem. Wy, Polacy jesteście ważnym sojusznikiem, który również chce uchronić się przed niebezpieczeństwami zza granicy. Ja dążę do tego, byśmy zawarli porozumienie Polsko – Litewskie. Wy wspomóżecie nas w przejściu i zjednoczeniu naszych terenów, za to my będziemy zawsze waszymi przyjaciółmi... W razie ataku nieprzyjaciela wspomozemy was, a w razie kryzysu głodowego podzielimy się plonami. Ową przyjaźń uwiecznić możemy na tej oto statuetce. Czy pasuje wam ten układ?

Konrad się nawet nie zastanawiał. Od dawna chciał porozumieć się z Mendogiem, a teraz nadarzyła się ku temu okazja. Statuetkę podał Iwo, a wzajemny uścisk dłoni obu panów miał symbolizować wieczny pokój.

\*\*\*

*Obecnie, Lublin*

Marcin powoli zasypiał. Nie chciał słuchać monologów nauczycielki, która trzecią już godzinę rozwodziła się o Unii Polsko-Litewskiej. Nie interesowało go, kiedy podpisano te wszystkie dokumenty wzajemnej przyjaźni... Kto by chciał do tego wracać. Pragnął za to jak najszybciej zmyć się z tej lekcji, a nawet szkoły! Obudził go dopiero niski, męski głos. Pan dyrektor we własnej osobie.

- Dzień dobry klaso 7E! Ministerstwo dziedzictwa narodowego ogłosiło niesamowity konkurs, nazwany „Młodzi Detektywi na tropie historii”. Można wygrać w nim nawet bilet na rejs dookoła świata! Co więcej, dla nauczyciela wspierającego zwycięzcę i sprawującego opiekę nad projektem przewidziana jest wielka nagroda pieniężna: pięćdziesiąt tysięcy złotych!

- Ale to się opyla! – prawie zakrztusił się ze zdziwienia Marek.

- No... Jeszcze jak! Ten morski klimat i tyle pięknych widoków... - rozmarzył się Janusz.

- Tylko co trzeba zrobić? – oprzytomniał Marcin.

- Nic wielkiego – odpowiedział dyrektor. – Musicie odkryć i napisać o jakimś zdarzeniu, o którym Polska zapomniała, lub które jeszcze nie zostało w jej historii odnotowane.

Nikom nie uśmiechała się taka wizja. Przecież to tyle roboty! Marcin się załamał... Rejs dookoła świata przeszedł mu właśnie koło nosa. Po szkole, w trakcie drogi autobusem do domu, zaczeplił go jednak jakiś człowiek. Przedstawił się jako Kamil Nowiga.

Po rozmowie z nim Marcin wiedział już, że trafił na trop. Prawdziwą żyłkę złota.

\*\*\*

*Cztery godziny przed ogłoszeniem konkursu*

Kamil Nowiga obserwował tę szkołę już od jakiegoś czasu. Gdy dziś rano gruchnęła wiadomość o konkursie wiedział, że tylko kwestią czasu jest, jak nowina dotrze i tu. Przyglądał się głównie Marcinowi, bardzo kreatywnemu uczniowi z wielkim talentem literackim. Wiedział, że dzięki niemu może wygrać ten konkurs i opowiedzieć światu prawdę. Wtedy dopełni się jego zemsta.

\*\*\*

*Po spotkaniu z Mendogiem, 1235 rok*

Konrad Mazowiecki skończył już z oficjalną stroną spraw – wygłosił przydługie przemówienie. Przekazał do swojego narodu, że dopóki, dopóty statuetka istnieje, istnieje również przyjaźń polsko-litewska. Teraz musiał zająć się bardziej przystępną rzeczą – nie wiedział, gdzie schować ów symbol. W końcu poprosił o ukrycie jej Marcelego, który miał zostać opatem przyszłego lubelskiego klasztoru dominikańskiego. Przez pierwsze dwanaście lat przechowywał go on w swoim domu, lecz gdy zaczęły się budowy, stworzył niewielką podziemną komnatę – a przed zakopaniem jej ukrył statuetkę.

Tymczasem w Polsce rządząli kolejni książęta. Nie chcieli oni pokoju z Litwinami, gdyż naród ten wydawał się im ciągle zanurzony w pogaństwie. Za wszelką cenę chcieli unieważnić przyjaźń – kładąc tapy na statuetce. W 1253 roku, parę dni przed otwarciem klasztoru, jeden z książąt dogadał się z zachodnimi sąsiadami Polski. Mieli oni zabrać statuetkę siłą, by żaden Polak nie oskarżył władcy o jej zabranie, ale by jednak znikła, a za nią przepadła wielka przyjaźń. I tak też się stało... Książę ów wygłosił smutne przemówienie – nudził, że wszyscy mieszkańcy Lublina widzieli najazd i potwierdzą, że agresorzy z Zachodu siłą zabrali statuetkę z jednego z pokoi. Jednak gdy nie ma statuetki, fizycznie nie ma dowodu na przyjaźń, z tego powodu, kończąc wywód na placu, unieważnił zawarty sojusz. Nikt nie wiedział, że porwana statuetka była tylko atrapą...

\*\*\*

*Obecnie*

Historyczny ból sprawiał, że Nowiga czuł wielką chęć zemsty. Słyszał o tym z pokolenia na pokolenie, że kiedyś nastaną czasy, gdy będzie można wyjawić prawdę. Teraz miało się to spełnić. Marceli, chowając statuetkę podrzucił jeszcze atrapę – pułapkę na złodzieja. Wierzył, że gdy ktoś ją ukradnie, ta prawdziwa po jakimś czasie bez słów opowie prawdę.

Jednak nikt jej nie znalazł do dziś. O tym właśnie Nowiga wiedział. I teraz, z pomocą Marcina miał ów skarb odnaleźć.

Chłopak był bardzo inteligentny i sprytny – od razu wiedział, gdzie szukać. Po pięciu minutach znalazł fałszywy mur! Kryły się za nim starodawne schody, prowadzące w niezbadane podziemia, wyglądające jak labirynt. Kolejne dwie godziny krążyli i krążyli, gdy znaleźli TO miejsce. Zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki... Jeszcze trochę i wszystko pójdzie w świat!

Marcin znalazł ten skarb. Piękny, jak na tamte czasy. Spakował go do plecaka i wyostał się w towarzystwie Kamila.

Udali się do jego domu, spisać całą historię... Marcin znał jednak tylko kilka szczegółów. Słyszał o statuetce, spotkaniu Konrada Mazowieckiego z Mendogiem i o tym, że porwanie statuetki nie było do końca porwaniem. Ale był zainteresowany czymś zupełnie innym.

- Czemu tak bardzo chcesz zemsty? O co ci chodzi?

Kamil po chwili namysłu zaczął snuć historię – piękną i smutną zarazem.

- Mój praprzodek, który żył w trzynastym wieku nosił imię Iwo. Był asystentem Konrada Mazowieckiego. Gdy zawarł sojusz z Litwą, przeciwnicy tego paktu porwali Iwo, by zmusić księcia do okupu, czyli zerwania stosunków z tym krajem. Tymczasem Mazowiecki nie zrobił z tym nic! Ci ludzie porwali również człowieka, który ów sojusz zerwał. Przekabacili mu mózg na wroga Litwy, a Iwo to widział i przy tym był więziony. Gdy sojusz zerwali, ślad po moim przodku zaginął. Ale jego kroniki spisał pewien Marceł, opat, który przeżył najazd. Przekazał go synowi Nowigi, czyli członkowi mojej rodziny. I tak te dokumenty podróżowały i podróżowały z rąk do rąk czekając, aż ktoś zdecyduje się je ujawnić.

Marcin naraz wszystko zrozumiał. Był bardzo empatycznym człowiekiem, więc zaczął walczyć niemal tak samo jak Kamil, o prawdę. Zabrał się do roboty i spisał wszystkie dzieje statuetki, które władca-kolaborant wymazał z kronik.

\*\*\*

*Po ogłoszeniu konkursu*

A osobę, która mu przy tym pomogła, czyli przodka Iwo Nowigi pozdrowił już telefonicznie... z luksusowego jachtu płynącego dalej i dalej po morzach i oceanach...

# Klasztor w sercu miasta

PRACA WYRÓŻNIONA

**„Statuetka, która miała łączyć narody”**

**MICHAŁ KNOPIK 11 lat**

Młodzieżowy Dom Kultury „Pod Akacją” w Lublinie,  
naucz. Anna Asyngier-Kozieł